Rok VII. We Lwowie dnia 30. listopada 1899. Nr. 48.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 6 zł. 60 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 60 „
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Kościół i Lud.

(Streszczenie w wyjątkach broszury Ed. Jaroszyńskiego p. t. *Leon XIII. i Demokracya chrześcijańska*. Studyum społeczne. Kraków. 1899. Nr. 77. w 16ce).

»Jest to faktem powszechnie znanym, że trzechwiekowe usiłowania rządów pseudo-katolickich, protestanckich, a zwłaszcza liberalnych, skrępowały tak dalece akcyę społeczną Kościoła, iż w dwóch ostatnich wiekach utracił on niemal zupełnie wpływ swój na społeczeństwo i aż do ostatnich lat pozostał w niem, jakby odosobniony. W takich warunkach świat odzwyczaił się, zapomniał wreszcie, czem właściwie powinno być stanowisko Kościoła w społeczeństwie, i dziwić się nawet zbytnio nie można obecnie, że dziś nie rozumie on jeszcze dokładnie, »na czem się tradycyjna misya Kościoła zasadza; — ta misya, której podstawą i hasłem są słowa Zbawiciela: *Misereor super turbam*«.

Lecz jak posłannictwo społeczne Kościoła uległo w dobie liberalnych tendencyi zupełnemu ujarzmieniu czy zapomnieniu, tak podobnie zapytaćby można śmiało, czemże było do wczoraj, czemże jest dziś jeszcze niemal dla ogółu, tak świeckiego jak duchownego, samo pojęcie ustroju społecznego chrześcijańskiego? Czyż jest ono obecnie czemś więcej, jak tylko mglistem i bezsilnem wspomnieniem średnich wieków, które widziały tryumf Kościoła i supremacyę papieża w społeczeństwie? Najnowsze dopiero badania historyczne zaczęły od niedawna zaznajamiać ogół z owem zapomnianem, a na wskróś chrześcijańskiem pojęciem demokracyi, wykazując zarazem, jak dobroczynnym i owocodajnym dla ludzkości i cywilizacyi był wówczas wpływ Kościoła i ta, za dni naszych rzekomo niepożądana i tak okrzyczana, supremacya papieża. Ta wzniosła i wspaniała karta przeszłości stała się — wobec rozbudzenia żywszego życia wśród katolików i wznowionych usilnie rewindykacyi praw i społecznej misyi Kościoła — programem teraźniejszości i zapowiedzią jasnej przyszłości. W programie tym bliżej się rozpatrzeć i zarzuty przeciw niemu podniesione odeprzeć, wziął sobie za zadanie p. Jaroszyński w rozprawie wymienionej w nagłówku.

Rzecz ta nie wielka objętością, ale pełna treści bardzo cennej, zajmuje się ex professo kwestyą wszędzie obecnie aktualną, w naszem zaś społeczeństwie tem aktualniejszą, że walka jawna i skryta między obozem demokratycznym a arystokratycznym trwa u nas jeszcze ciągle, a co gorsza, że samo pojęcie demokracyi chrześcijańskiej jeszcze się nie zdołało u nas należycie ustalić, aby można sformułować program pracy wspólnej i skutecznie go wykonać. Autor opierając się na przeróżnych ustnych i pisemnych oświadczeniach i wezwaniach Leona XIII., nie mniej na wyraźnych deklaracyach socyologów chrześcijańskich, tak świeckich, jak zwłaszcza duchownych, a w ich liczbie najznakomitszych biskupów w bieżącej dobie, bierze przedewszystkiem pobudkę z przemowy Leona XIII., wygłoszonej dnia 8. paźdz. zeszłego roku w bazylice św. Piotra do robotników francuskich »demokratów chrześcijańskich«, a pośrednio do całego świata chrześcijańskiego, aby w dalszym toku uzasadnić, że kwestya zdrowej i prawowitej demokracyi jest już obecnie, po tem przemówieniu, rozstrzygnięta, jej program gotowy, a granice działania, skreślone ustami samego wielkiego »papieża robotników«. W tym celu daje w I. rozdziale charakterystykę dwóch obozów, a raczej dwóch szkół, na jakie dotychczas w zapatrywaniach swych na kwestyę i na akcyę socyalną dzielili się katolicy. Zwłaszcza we Francyi, przy bardzo obiecującym początkowo rozwoju tej akcyi, poczęły się w niej zarysowywać dwa odmienne kierunki, które w ostatnich latach, coraz ostrzej przeciw sobie występując, stały się wreszcie niemal groźne dla przyszłości ruchu katolickiego, aż owa przemowa Leona XIII. złowrogie widmo tego niebezpieczeństwa w dal usunęła. Naturalnie kreśląc ten obraz, daje autor, z obowiązku niejako i z natury rzeczy, pogląd historyczny na rozwój kwestyi socyalnej w Europie, aby następnie wykazać stosunek, jaki zachodzi między socyalizmem a demokracyą chrześcijańską.

Zazwyczaj nazwa stronnictwa jest zarazem jego sztandarem w zakresie propagandy praktycznej. Stąd jest to rzeczą niepośledniego znaczenia, aby ona streszczała trafnie istotne jego cele i zasady, aby była poniekąd jego programu syntezą. Z tego słusznego bardzo zapatrywania wychodząc, autor określa w następnym rozdziale pojęcie i program »chrześcijańskiej demokracyi«.

Demokracya tedy w zasadniczem swem pojęciu oznacza u autora »ustrój społeczny, w którym wszystkie siły: społeczne, jurydyczne i ekonomiczne, w pełności swego hierarchicznego rozwoju, współdziałają proporcyonalnie w sprawie dobra ogólnego, aby w ostatecznym rezultacie osiągnąć przeważny pożytek klas niższych«. Dalej wykazuje autor, że takie pojęcie ustroju społecznego — zasadniczo demokratycznego — nieznane było niemal zupełnie w świecie pogańskim, a powstało dopiero pod wpływem i na łonie chrześcijaństwa. Następują cechy i dążenia demokracyi chrześcijańskiej w potrójnym zakresie: politycznym, społecznym i ekonomicznym, czyli program jej zasadniczy, oparty na sprawiedliwości i miłosierdziu, zrealizowany już dawniej pod wpływem katolicyzmu w społeczeństwie cywilnem w średnich wiekach i teraz właśnie urzeczywistniający się w ustroju i życiu Kościoła. Tu w szczególności uzasadnia autor, że chrze

ścijaństwo da się zupełnie dobrze pogodzić z demokracyą i że jedynie chrześcijaństwo zdoła prawdziwej demokracyi wlać życie i utrwalić jej rozwój.

Najważniejszy dla nas, a przynajmniej bardzo ciekawy, jest rozdział trzeci pod napisem »Kościół i lud«, gdzie autor kreśli stosunek Kościoła do ludu niegdyś, a dziś, dokonany w ostatnich kilkunastu latach. Kościół, różniąc się w tem od wielu socyologów, zrozumiał, że objawów ogólnego niezadowolenia mas ludowych w dobie obecnej nie można przypisywać li tylko socyalistycznej propagandzie. Przekonawszy się z czasem, że nieodzownej reformy społecznej nie zdoła przeprowadzić za pomocą rządów i klas wyższych, postanowił zwrócić się wprost do ludu, aby go pozyskać dla ideału katolickiego i uratować całe społeczeństwo. Encykliki: *Aeterni Patris* i *Rerum novarum* zawierają program gotowy i zupełnie odpowiedni dla tego celu, ale aby ten cel mógł być osiągnięty, nieodzownem było, aby duchowieństwo, pozbywając się dróg i tradycyi, narzuconych mu przez sfery rządzące, ocknęło się z swej zgubnej apatyi, aby zbliżyło się, owszem poszło do ludu, aby samo się »zdemokratyzowało« i w ten sposób odzyskało wpływ swój na masy i pozyskało je dla Kościoła.

Jak kreśli autor zapatrywanie duchowieństwa na to posłannictwo, jakie mu wystawia świadectwo? Aby nie mówić wprost od siebie, posługuje się autor charakterystyką, podaną przez mgr. Irelanda. Odnosi się ona, co prawda, do innego duchowieństwa, a nawet do czasów indziej już minionych, ale wobec faktu, że za ogólnym postępem Zachodu my zdążamy ledwie w pół wieku, a może nawet dłuższego trzeba na to czasu, nie od rzeczy może będzie przytoczyć kilka rysów z tej charakterystyki, choćby na próbę, czy też wśród naszych stosunków, choćby w przybliżeniu nie zachowało się to, co indziej należy już do przeszłości.

Mgr. Ireland przypomina sobie pewnego poczciwego przełożonego seminaryum, który mu mówił w młodości: »Ksiądz powinien ograniczyć się do ołtarza, konfesyonału i łoża umierającego — po za tem nic!«

»Gdybym go był usłuchał — nie daleko byłbym zaszedł«, dodaje Ireland; — autor zaś oświadcza dalej, że jeszcze w drugiej połowie bieżącego stulecia ów przełożony bynajmniej nie był wyjątkiem, a stąd nic dziwnego, że księża wychowani w takich zasadach, całkiem zapoznając rzeczywistą swą misyę, po największej części »usuwali się z garstką wiernych do zakrystyi lub wnętrza kościołów, jakby na leże zimowe, pragnąc li tylko uchronić siebie i swoich przyjaciół przed ogólną zarazą«. To też socyalizm zastał ich nieprzygotowanych do walki; co gorsza, bez głębszego wpływu na masy. Wobec szalonego rozwoju tej doktryny bezradni i bezczynni, umieli oni po największej części tylko boleć nad postępami nieprzyjaciela. To też taktyka ich względem niego zasadzała się przedewszystkiem na ustawicznem cofaniu się przed wrogiem, na przezornem — ale w następstwie nader zgubnem — zamykaniu się w świątyniach, które lud coraz bardziej opuszczał, gromadząc się natomiast w szynkach koło agitatora — socyalisty. W ludzie ugruntowało się coraz wyraźniej przeświadczenie, że Kościół jest przedewszystkiem dla »panów«; że sprawa Kościoła jest ze sprawą duchowieństwa i stronnictw konserwatywnych nierozłącznie związana; że wreszcie Kościół stał się powolnem narzędziem w ręku Państwa.

Opinia ta, aczkolwiek w całej rozciągłości swej przesadna i rozszerzona chyba tylko przez przeciwników dla odstręczenia ludu od Kościoła, w znacznej przecież części była uzasadniona postępowaniem ówczesnego duchowieństwa w zbyt wielu — niestety — krajach. Nie ulega bowiem zaprzeczeniu, że do niedawna jeszcze księża za mało troszczyli się o lud i za mało zwracali uwagę na najistotniejsze jego potrzeby moralne i materyalne. Przez to duchowieństwo stawało się tu i ówdzie coraz bardziej obcem dla ludu i coraz bardziej przyjmowało się w szerszych warstwach zgubne przekonanie o zmonopolizowaniu Kościoła przez możnowładców.

Przyznając jednak, że księża sami nie byli bez winy, spieszy autor zaraz dodać, że nie na nich samych spada odpowiedzialność za ten opłakany stan rzeczy. Zapominać bowiem nie należy, do jakiego stopnia misyę społeczną kapłana, nałożoną na niego przez ewangelię, ograniczyło i utrudniło Państwo nowożytne, które niechętne, podejrzliwe lub nawet wprost wrogie względem Kościoła, umiało jednak trafnie oceniać i o ile możności wyzyskiwać usługi, jakie przez swój wpływ i władzę nad sumieniami duchowieństwo oddawać mogło rządom. Stąd też w prawodawstwie nowożytnem, przejętem zasadami józefińskiemi czy gallikańskiemi, widoczne jest, z jednej strony krępowanie na każdym kroku akcyi społecznej kapłana, pojętej w duchu Kościoła, z drugiej zaś nieukryte dążenie zupełnego podporządkowania obowiązków duchownych kapłana obowiązkom jego względem Państwa, aby tem pewniej i bezpieczniej wyzwolić go z pod posłuszeństwa i wpływu Rzymu i zrobić z niego przedewszystkiem wygodne narzędzie dla wzmocnienia i ustalenia państwowej władzy.

Rządy liberalne, chcąc wpływ kapłana w tym celu wyzyskać na wyłączną swą korzyść i starając się niezmordowanie przeistoczyć go całkiem w urzędnika państwowego, zapoznawały, że taka zawisłość kapłana od rządu musiała podkopać z czasem powagę duchowieństwa i jego stanowisko w społeczeństwie, skoro ich podstawą i nieodzownym warunkiem jest przedewszystkiem niezależność kapłana od tego wszystkiego, co nie jest Bogiem.

To też urząd poniekąd policyjno-duchowny, nałożony przez Państwo nowożytne[1]), a w swoim czasie aż nadto powszechnie przyjęty przez duchowieństwo, które niemal za pierwszorzędny obowiązek duszpasterstwa swego uważało zapewnienie przez środki moralno-religijne absolutnej uległości dla rządu, paraliżował i wprost uniemożliwiał najdonioślejszą, bo ewangeliczną misyę kapłana, a z fałszywie, bo jakby na odwrót, pojmowanych jego agend wynikło wreszcie to, że księży zaczęto uważać — a co gorsza, że sami uważać się zaczęli — tylko za urzędników, przeznaczonych epizodycznie do dawania ślubów i grzebania umarłych, stale zaś wysiadujących w urzędach parafialnych godziny urzędowe przy wpisywaniu i przepisywaniu metryk w urzędowo kontrolowanych księgach.

Że zresztą warunki te przyczyniły się do pogrążenia duchowieństwa w głęboką apatyę i że niemal systematycznie poczęło się ono usuwać i zaniedbywać lud, zadziwiać nawet nie może. Wynika bowiem samo z siebie, że ksiądz-urzędnik zależny od rządu, nietylko był bezsilnym wobec wszelkich uroszczeń tegoż rządu, ale moralnie i materyalnie widział się zmuszonym, — jeśli nawet sam nie pragnął, — zastosować się do fundamentalnych zasad Państwa liberalnego w dziedzinie działalności społecznej kapłana. Liberalizm wygłosił krótko i jędrnie: »Ksiądz w kościele, wójt w gminie, nauczyciel w szkole, — nie wolno zatem księdzu mieszać się do nas«; socyalizm wyraził to jeszcze kategoryczniej: »Ambona dla dogmatu, klub dla kwestyi socyalnych; — nie wolno tedy księdzu poruszać tych kwestyi pod grozą wzbudzania zaburzeń«. A gdy się tak otoczyło księdza całą siecią ustaw, które krępują jego działalność, gdy go się zamknęło na dwa spusty w zakrystyi, aby go trzymać jak najdalej od ludu, wtedy idą powołani i niepowołani agitatorowie, — obrońcy praw ludu i szermierze za wyzwoleniem robotnika, aby z udanem oburzeniem i faryzajską chytrością wołać rozgłośnie do tego ludu i do tych warstw robotniczych: »Gdzież są wasi księża i cóż oni robią dla was?« (Dok. nast.)

[1]) »Przysięga, nałożona duchowieństwu francuskiemu przez konkordat, robiła z niego rodzaj świętej żandarmeryi« (Taine); »od tego też czasu nie mogli oni zajmować się skutecznie kwestyami socyalnemi, które przecież tak są dla Kościoła żywotne« (Mermillod). W Niemczech i Austryi (wedle świadectwa Vogelsanga) Kościół stał się »czarnym żandarmem na usługach biurokracyi, wynagradzanym za usłużność swą i bezczynność przywilejami państwowymi«. Jeszcze na kongresie we Fryburgu (1888) przyznawał mgr. Scheicher, że duchowieństwo austryackie »zastosowując swe postępowanie do rozkazów biurokracyi, pozostaje obojętnem na nędzę społeczną, która je otacza, i przez swą apatyę podkopuje stanowisko swoje wobec ludu«.

Kazanie na niedzielę II. Adwentu.

„Oto ja posyłam Anioła mego przed obliczem twojem, który zgotuje drogę Twą przed Tobą." (Mat. 11. 10).

Syn Boży, Chrystus Jezus, na ten świat niespodzianie nie przyszedł. Długo naprzód patryarchowie Go przepowiadali, potem prorocy, że przyjdzie i zbawi lud swój. Na samym ostatku przepowiadał Go św. Jan Chrzciciel, nad Jordanem wołając do rzesz zgromadzonych: *„W pośrodku was stanął, którego wy nie znacie. Ten jest który za mną przyjdzie, który przedemną stał się, któregom ja nie godzien, żebym rozwiązał rzemyk u trzewika Jego"* (Jan 1 26—27). Stanął pośród was Mesyasz oddawna przyobiecany, korzystajcie więc z tego czasu obecności Jego, abyście zbawienie swoje sobie zapewnili. Korzystajcie i z czasu życia waszego, *bo już siekiera do korzenia drzew jest przyłożona* (Mat. 3. 10), bo śmierć niedaleko od was. *Czyńcie tedy owoc godny pokuty* (Mat. 3. 8), po śmierci bowiem na pokutę zapóźno. Tam za grobem odbierze już każdy według uczynków swoich· dobre lub złe. Tam już *zgromadzi* Zbawiciel *pszenicę swą do gumna, a plewy spali ogniem nieugaszonym* (Mat. 3. 12). *„Przeto wszelkie drzewo, które nie daje owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone"* (Mat. 3. 10).

I nam by o tem także pamiętać. Pamiętać nam, że siekiera do korzenia drzewa życia naszego też już przyłożona, że śmierć je, niezadługo podetnie. A po śmierci czeka nas wieczność nieogarniona. A więc korzystać i nam z cierpliwości Bożej, która nam czasu do pokuty jeszcze użycza. I to jest właśnie, co nas do pokuty usilnie nakłaniać powinno:

1. *cierpliwość Boża,*
2. *wieczność niepojęta.*

I.

Czegóżto ludzie nie nadużywają z tych rzeczy, któremi P. Bóg nas opatruje? Dobrem zdrowiem darzy ich Bóg, oni go jednak na złe używają. Zdrowych oczu użyczy im Pan, zdrowych uszu, że słyszą i widzą dobrze, a oni i tego użyją na Jego obrazę, a na szkodę swej duszy. Albo i z językiem swoim jak się też ludzie zazwyczaj obchodzą? Toć to złe u nich, *to powszechność nieprawości* u nich, *złe niespokojne, pełen jadu śmiertelnego.* (Jak. 3. 6—8). I ze wszystkiem tak sobie ludzie poczynają. Kiedy większą posiadłość posiędą, ku dogadzaniu namiętnościom swoim zwykle jej użyją. Kiedy się na wyższy szczebel jakiej godności podniosą, wnet pychą się nadmą, że już pogardzają innymi. Kiedy szczęście im służy, Boże błogosławieństwo w ich przedsiębiorstwach, oni to sobie jedynie przepiszą, że gotowi śmiało powiedzieć: myśmy nad wszystkich mądrzejsi. I wszystko, co z miłości swojej i z osobliwszej swojej dobroci podaje nam Bóg, ludzie najczęściej na swoją obracają szkodę i na zniewagę Boga samego.

I z cierpliwością Bożą tak samo wielu się obchodzi. A ta Boża cierpliwość, czegóż się ona od nas spodziewa? Tego jedynie, że wejdziemy w siebie, że się w sumieniu swojem dobrze rozpatrzymy, że sobie życie swoje stawimy przed oczy i powiemy sobie: trzeba już powstać z nieprawości swoich, trzeba się nawrócić do Pana.

Czytamy w Piśmie św. o mieście Niniwe, że *wstąpiła złość jego* przed oblicze Boże. Od króla aż do wyrobnika wszystko się tam zepsowało bardzo, wszystko tarzało się w niecnych grzechach swoich. A trwało to długo i długo cierpliwie czekał Bóg nawrócenia onych Niniwitów. Jeszcze dni 40 miała potrwać ta cierpliwość Boża, a potem miało przyjść zniszczenie, jeżeli się nie upamiętają. I wchodzi Jonasz do miasta tego i woła: *„Jeszcze dni 40 a Niniwe będzie wywrócone."* Cóż myślisz byłoby stało się z nimi, gdyby się do postu nie byli uciekli i nie oblekli się w wory i nie usiedli w popiele. Ale uczynili tak. *»I ujrzał Bóg uczynki ich, że się nawrócili od drogi swej złej, i zlitował się Bóg nad złem, które był rzekł, że im miał uczynić i nie uczynił«* (Jan 3. 10). W samą porę jeszcze skorzystali oni z cierpliwości Bożej i ocaleli od zguby niechybnej.

I nad twojem uchem dziś Jonasz stoi i woła: jeszcze krótki czas tylko, a przepadniesz na wieki, bo cierpliwości Bożej na widok grzechów twoich koniec już nadchodzi. A tym Jonaszem twoim to Adwent, to czas ten od Kościoła na pokutę ci wyznaczony. Cóż ty więc uczynisz? Czy ta Boża cierpliwość nie nakłoni i ciebie do odmiany życia twojego?

I Judasz, apostoł, zdrajca, na myśl mi przychodzi, kiedy o cierpliwości Bożej wspominam. Całe serce jego widział dobrze P. Jezus, widział, jakie on złowrogie przeciw Niemu knował zamiary, a jednak przez całe trzy lata przy sobie go cierpiał, a jeszcze i mnogością łask swoich go darzył. Czekał cierpliwie, ażali on w siebie nie wejdzie, ażali nie odmieni serca swojego. I jak tylko może, tak zapobiega P. Jezus, aby Go jako dla siebie pozyskać. Daje mu moc czynienia cudów, przy ostatniej Wieczerzy nogi mu umywa, nakarmia go Ciałem i Krwią swoją najświętszą. I w Ogrojcu jeszcze, kiedy on pocałunkiem go zdradza, P. Jezus zowie go przyjacielem swoim, na znak, że jeszcze ma czas wszystko naprawić i uratować jeszcze swą duszę. Ale Judasz pogardził tą cierpliwością P. Jezusa i synem zatracenia się stał.

I z tobą tak samo postępuje sobie P. Jezus. Czegoż ci bowiem odmawia mimo grzechów twoich? Wszak On to uczniem cię swoim uczynił, więcej nawet bo bratem swoim, bo jakby przyjacielem swoim. I nogi ci twoje umywa i umywa, kiedy ci grzechy na spowiedzi odpuszcza, ty jednak co chwila znowu do nich powracasz I Ciałem cię swojem nakarmia i mieszkanie w sercu twojem sobie obiera. Skarby łask swoich otwiera ci całe i obsypuje niemi bez końca. Bo cierpliwym jest i w tej cierpliwości swojej nawrócenia twojego wygląda. A tak już dawno wygląda! Wszelako i twój koniec nie inny jeno judaszów, jeźli tą cierpliwością Zbawiciela twego pogardzisz. *»Nie uciekaj więc od Boga* — mówi Augustyn św. — *ale się do Boga uciekaj.«* Dopóki ci jego przyświeca cierpliwość, w pokucie się uciekaj do Niego, a zbawisz się wiecznie.

Straszny koniec miasta Jeruzalem dobrze wam znany. I kamień na kamieniu z niego nie pozostał, bo mieszkańcy tego miasta z cierpliwości Bożej korzystać nie chcieli. A czegoż to P. Jezus w tej cierpliwości swojej dla nich nie czynił? Pośród murów tego Jeruzalem tak często nauczał, tylu tam chorych uzdrowił, tylu smutnych pocieszył A oni mimo tych łask Jezusowych trwali jednak w zatwardziałości serca swojego. Aż cierpliwość Jezusowa we łzach się rozpływa na widok złości ich, aż się w tych słowach tak rzewnych do nich odzywa: *»Jeruzalem, Jeruzalem, które zabijasz proroki i kamienujesz te, którzy do ciebie posłani. Ilekroć chciałem zgromadzić syny twoje, jako kokosz kurczęta swoje pod skrzydła zgromadza, a nie chciałoś.«* (Mat. 23. 27). Czterdzieści lat jeszcze po śmierci swojej czekał P. Jezus na ich nawrócenie, ale się tego nawrócenia jednak nie doczekał. I przywiódł na nie upadek i ostatnie zniszczenie.

Ażali i ty tego upadku i tego zniszczenia pragniesz dla siebie? Zdaje się, że go i pragniesz naprawdę. Bo dłużej może niż 40 lat wyczekuje P. Jezus i twojej poprawy, lecz nadaremnie. Dokądże nadużywać będziesz cierpliwości Jego? *»Czy bogactwy dobrotliwości Jego i cierpliwości i nieskwapliwości gardzisz? Nie wiesz, iż dobrotliwość Boża ciebie ku pokucie przywodzi?«* (Rzym 2. 4). Pomnij jednak, że i dla wszystkich mieszkańców miasta Jeruzalem skończyła się Boża cierpliwość i dla ciebie ona bez końca nie potrwa

A gdyby ci jeszcze Ananiasza i Safirę przed oczy postawić? Cóż oni uczynili złego? oto pieniądz za role nabyty nie złożyli w całości w ręce Piotra św. Zatrzymując sobie część pewną, kłamali, mówiąc — że wszystko oddają. Długoż oni trwali w tej złości swojej? jedną chwilkę i cierpliwość Boża wyczerpała się dla nich. Mówi Piotr: Nie skłamaliście ludziom ale Bogu, a oni już u stóp jego nieżywi. (Dz. Ap. 5).

A ty na tej cierpliwości Bożej się opierając, takiżeś spokojny, choć ci sumienie niejedno złe przypomina wyra-

źnie. I powiadasz sobie: jutro pójdę tam, za tydzień zrobię to, za rok wesele uczynię. A tu kropla tylko Bożej cierpliwości dla ciebie, jeszcze tylko kropelka. Może dziś jeszcze ona się wyczerpie, a wtedy i czas na pokutę uleciał na zawsze, a brama wieczności na zawsze za tobą zatrzasła.

Któżto jednak w niepokucie twojej tak cię uspakaja, że o niej ani nie myślisz? Któżby inny, nieprzyjaciel zbawienia naszego. »Szatanowi jednak nie ufaj — mówi św. Chryzostom — jeśli ci szepce na ucho: do tego czasu prowadziłeś złe życie, młodość bezbożnie spędziłeś, grzechy gromadziłeś na grzechy, tyś już stracony, na wiekiś stracony; dlatego tej ziemi zażywaj rozkoszy, bo tam za grobem niczego ci się już nie spodziewać — O duszo, tym namowom podstępnego uwodziciela nie ufaj. Słuchaj raczej - mówi ten święty — słów moich: upadłeś ale możesz powstać. Zrób tylko początek, wejrzyj w sumienie swoje, a serce porusz do żalu«. Jeszcze ci czas zbawić duszę twoją, byleś pokutował.

Dawno przecie mógł cię Bóg odrzucić od siebie. Mógł ci był powiedzieć: precz odemnie. Za moje dobrodziejstwa tyś mi się złością odpłacał — precz odemnie. Za moją miłość tyś się tak niewdzięcznym okazał — precz odemnie. Ja Bóg twój i Stwórca, tyś moje stworzenie, a rękę twą na mnie podniosłeś — precz odemnie. Mógł ci tak był powiedzieć, a nie powiedział. Po pierwszym zaraz grzechu mógł cię przed swój sąd powołać, a nie powołał. Bo cierpliwość Jego jeszcze nad tobą. »*Cierpliwie sobie poczyna dla was* — mówi św. Piotr — *nie chcąc, aby którzy zginęli, ale żeby się wszyscy do pokuty nawrócili.*« (II. 3 — 9).

Niechże i ciebie cierpliwość Boża do pokuty nawróci. Niech ta cierpliwość Boża, która ci jeszcze przyświeca, zapewnieniem będzie dla ciebie, że Bóg wygląda pokuty twojej, nawrócenia twojego, że ci jest jeszcze Ojcem łaskawym i Bogiem zbawienia twojego.

II.

Pomnij zresztą na wieczność. Wiesz przecie, że tu na ziemi wiekować nie będziesz. Wiesz, że rychlej, niż się tego spodziewasz, nić życia twojego się przerwie, że oczy twoje się zamkną, serce bić przestanie. Dusza wtedy z ciała twego uleci i pójdzie w świat inny, w świat nieskończonej wieczności.

Jakaż ona ta wieczność? Dwojaka! dobra i zła, szczęśliwa i nieszczęśliwa. »*Nie dziwujcież się temu, boć przychodzi godzina, w którą wszyscy, co są w grobach, usłyszą głos Syna Bożego i wynijdą: którzy dobrze czynili, na zmartwychwstanie żywota, a którzy złe czynili, na zmartwychwstanie sądu.*« (Jan 5. 29). — Oto i wieczność podwójna: jedna żywot nam daje szczęśliwy, a druga wiekuiste biada.

Jakież ta wieczność szczęśliwa wygląda? Wy aniołowie, wieczni nieba mieszkańcy, zstąpcie stamtąd, a powiedzcie nam, jakie szczęście tam w niebie. Albo wy Boga błogosławieni, wy dusze wybrane, wy bracia nasi, wy sami przybądźcie do nas i to nam powiedźcie, jak wygląda ta szczęśliwość nieba. Ale język aniołów tego nie opowie, ani język wszystkich Świętych razem. Św. Paweł swoim sposobem to szczęście nieba w tych nam słowach przedstawia: „*ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w serce człowiecze nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy Go miłują*". (I. Kor. 2. 9).

Czego nam wszelako spodziewać się w niebie? »Będziesz tam wszystkiemi dobry opływał, co jeno zamyślisz, wszystko masz, ile i czego chcieć będziesz, wszystko weźmiesz. Onego szczęścia obfitość nie może być wypisana, i jak rzekł św. Augustyn: łacniej powiedzieć co nie jest, niźli co jest w niebie. Nie takie tam dobra, jako te nasze na tym świecie, nie takie bogactwa, nie takie dostojności i czci, nie taka nauka i wymowa, i te wszystkie dobra, którym się tu dziwujemy i za najlepsze mamy. Będąc wszystkie, ale lepsze i wspanialsze. (Ks. Skarga).

»Tam żywot nieśmiertelny i dobra niewysławione. Tam radość bez końca, wonność wiekuista, słońce bez zachodu. Tam aniołów bez liczby, tam trony apostołów, stolice proroków, berła patryarchów, korony męczenników, chwała sprawiedliwych. Tam mieszkają w wielkiej jasności i radości, którzy poszli drogą wąską i ciasną. Tam śpiewają z chórami aniołów ci, którzy na pustyniach i na górach, w jaskiniach i rozpadlinach, postami, czuwaniem nocnem i łzami się hartowali. Tam Ojciec wdów i sierót przyjmuje wdowy i sieroty do wiecznych przybytków. Tam zachowane są zapłaty, owoc i uczynki, jakie kto naprzód przed sobą wyprawił, bo co człowiek sieje, to sprzątać będzie«, — mówi Efrem św.

Któż nie podniesie óczu swoich do onej krainy szczęścia i radości? Kto nie wyciągnie rąk swoich, aby ją sobie jak najbliżej przychylić? Kto nie wstąpi tam sercem swojem, pragnieniem swojem, aby ją posiąść?

Któż jednak to niepojęte szczęście nieba posiędzie? Tylko niewinny, albo pokutnik. Niewinny, który łaski Ducha św. na Chrzcie otrzymanej nigdy nie utracił. A między nami wieluż takich naliczyć? Nie, nam jedna jedyna droga, droga pokuty. Niech ona będzie surową, najsurowszą nawet, wszak niebo wart tego. I kto sobie to szczęście nieba z wiarą wspomina, nie ciężki mu post, nie trudne czuwanie, a walka z namiętnościami nie uciążliwa. On na tortury męczenników się zgodzi, i na pustelników srogie umartwienia, i na dzikich tygrysów pożarcie, byle niebo osiągnąć, byle z chórami aniołów i Świętych śpiewać Bogu wiekuistą pieśń chwały i dziękczynienia.

A tobie i ową karczmę trudno ominąć? trudno rozstać się z ową osobą? trudno nieuczciwe porzucić rzemiosło? język za zębami trzymać? jednej nocy dla Boga nie dospać? Jakto? dla nieba trudno ci grzechy twoje porzucić, szkodę wyrządzoną naprawić, do spowiedzi choć czasem się wybrać? Ty nie wierzysz chyba, że niebo jest, że Bóg ci nagotował tam tyle wesela, że go i ogarnąć nie można. Św. Piotr z Alkantary dużo się trapił i umartwiał i biedził dobrowolnie za życia. Umarł, a po śmierci, objawiając się św. Teresie, powiedział: »O błogosławiona pokuto, coś mi tak wielką wysłużyła szczęśliwość«.

Boże drogi, czego Ty nie czynisz, aby tu sobie szczęście zapewnić, długoż ono służyć ci będzie? Rok, dziesięć, dwadzieścia, niechby i sto, bo śmierć to szczęście doczesne z rąk ci wyrwie koniecznie. Aby konia dobrego kupić, z jarmarku łazisz na jarmark, i deszcz i zimno i niewygody znosisz przeróżne. Aby sobie jaki domek sklecić, jeździsz do lasa i jeździsz, ani dojesz ani dospisz. A wszystkie te utrudzenia chętnie nawet ponosisz. A dla nieba co? Nałożyć ci surowszą na spowiedzi pokutę, a tyś już niechętny, skrzywiony. Powiedzieć ci: co święta niedziela, bądź w kościele, jeżeli nic cię ważnego nie zajdzie, a tobie to już przykro. Nakazać ci wódki nie pić przez miesiąc, a zaraz się na wszystkie sposoby wymawiasz, że nie wytrzymasz bez tego napoju. A dla świata, dla osiągnięcia szczęścia doczesnego, ty wszystko wytrzymasz. A jednak droga do nieba dla ciebie, droga pokuty, tej pokuty, która wymaga po nas i odmiany serca i odmiany życia i uczynków pokutnych. Spojrzyj ku niebu, ile razy taka pokuta uciążliwą ci się wydaje. Pomnij, że pokuta twoja połowa króciuchno, a zapłata jej wieczna, a powiesz sobie z św. Teresą: »Albo cierpieć, albo umrzeć«. Cierpieć choćby lata całe, a potem na wieki cieszyć się z Bogiem.

Ale jest jeszcze i wieczność druga — piekło. Stań choć na chwilę nad tą otchłanią bezdenną, nad tą przepaścią ognia i łez. Stań, a zapytaj jednego z potępionych: powiedz, kiedy stąd wyjdziesz, duszo nieszczęśliwa? kiedy się twoje skończą katusze? Albo powiedz, czy masz tu chwilkę odetchnienia, chwilkę jakiej ulgi? Chwilkę choćby tak krótką, jak to mgnienie oka? Bo i na śmierć skazanym dozwalają jeszcze trochę odpoczynku. Bo nie ma zbrodniarza, któremu by sędzia choć chwileczki nie użyczył spokoju. A ty bez spokoju żadnego, bez żadnego zgoła wytchnienia, cierpisz zawsze i zawsze? Jakto, ani godziny jednej, ani kwadransa, ani pół kwadransa, nie ma ulgi dla ciebie? — Nie — powiada — nie ma. Nigdy ja odpoczynku nie mam, i nigdy mieć go nie będę. O straszna wieczności! Któż pojmie ciebie? Dzień za dniem upływa, rok następuje po roku, a tyś zawsze jedna, zawsze

jednaka. Ty zawsze katujesz, zawsze palisz twym ogniem. O straszna wieczności!

Straszna, niepojęcie. A cierpliwość Boża tamte katusze piekielne zamienia ci jeszcze na lekką i łatwą pokutę doczesną.

Pewnego razu dwunastu pustelników rozmawiało pomiędzy sobą, aby tak serca swoje nawzajem sobie otworzyć, aby się tem szczęściem podzielić, jakiem dusze ich P. Bóg obficie obdarzał. Rozmawiali więc sobie o Bożej piękności, o dobroci, o miłości Jego, by aniołowie, których mieszkaniem jest niebo. Jeden z nich tylko bił się wtedy w piersi i na ziemię upadłszy, łzami się zalewał i powiadał: wam, bracia moi, przystoi rozprawiać o wiecznej szczęśliwości nieba, boście cnotami swojemi zasłużyli sobie na nią najlepiej. Ale mnie ciężar grzechów przygniata. Jam siebie samego skazał na piekło na cały czas życia mojego, aby mnie na to piekło Bóg na całą wieczność nie skazał. I dlatego wszystkie potępieńców katusze codzień ja przeglądam, i duszy mojej powiadam pozostań z niemi, bo godną ich jesteś, bo do nich kiedyś zaliczoną będziesz. Zważ, czy znieść to potrafisz, co oni tam znoszą i znosić będą na zawsze.

A ty, czy potrafisz? Czy potrafisz wieczność całą cierpieć urągowiska szatanów? Czy potrafisz przysłuchiwać się tym lamentom wszystkich potępionych, ich skargom, ich bluźnierstwom, ich wyciu, ich zgrzytaniu zębów? Czy w ogniu piekielnym przez całe wieki przebyć potrafisz? A teraz żar słońca tak ci bardzo doskwiera, a teraz ból zębów tak ci wielce dokucza, a teraz choroba jedna zda ci się nie do wytrzymania. Boś na męki piekielne zapomniał.

I gdybyś sobie na one męki wspomniał, czy pokuta twoja byłaby ci trudną na on czas? Powiadał byś sobie: tu mnie Panie bij, tu katuj, tylko mnie od piekła zachowaj. Mówiłbyś sobie: stańcie przedemną wy posty surowe, i wy okowy żelazne, i wy włosienice, i wy dyscypliny srogie O jakże wy łatwemi jesteście w porównaniu z męką piekielną. Ile chcę, tyle niech mi dokucza głód i pragnienie, zimno i gorąco, i wszystka niedola, jaką człowiek tylko wytrzymać może, a cały ten ucisk lekkim mi się wyda, wspominając sobie na ogień i łzy potępionych.

I niezawodnie, cała i najsroższa pokuta słodką i łatwą ci będzie, rychło na męki piekielne sobie przypomnisz. A na one męki srogie tyś sobie nieraz przecie zasłużył. Bóg w cierpliwości swojej pozwala ci jeszcze zmazać je pokutą, ogień ów piekielny zagasić doczesną pokutą. Jakże więc, czy pogardzisz nią? odepchniesz od siebie?

Niech z grobu powstaną ci wszyscy, którzy na głos św. Jana na puszczy pokuty czynili. Niechaj powstaną i powiedzą nam, ażali pokuta ich słodka im dzisiaj. Ach, mówią, słodka niewymownie. Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie uczuło nigdy, co nam Bóg za naszą nagotował pokutę. I wy słodkich owoców pokuty waszej kiedyś skosztujecie. Bóg sam będzie zapłatą waszą zbyt wielką za chwilę waszych utrapień, za odrobinę postów i umartwień waszych.

Ale spieszmy się, bo siekiera do korzenia drzewa życia naszego już przyłożona, a brama wieczności już się nam otwiera. Spieszmy się, póki nam cierpliwość Boża pokutować pozwala. Amen. *Ks. W. P.*

KRONIKA KRAKOWSKA.

Z długiego letargu zdaje się budzić powoli do życia dawna stolica Polski.

Restauracya kilku kościołów w pełnym toku a prym dzierży w tym względzie katedra, która, wnosząc z tego, co już zrobione, w niezadługim czasie znów królewską przywdzieje szatę. Równocześnie zdają się odnawiać kościoły Ducha św. t. j. umysłu i serca Krakowian a praca ta szłaby nierównie szybszym tempem, gdyby nie było tego czynnika rozkładowego, który nazywa się żydostwem. Kościoły pełne wiernych w czasie większych nabożeństw a i w powszednie dni nie całkiem puste. »Przyjaźnie« pracują powoli i cicho lecz skutecznie nad odchrześcijanieniem tego, co zżydziało i spoganiało, gdy »ludzie spali«. W szkołach nie brak gorliwych katechetów a skutek ich pracy byłby znaczny, gdyby nie rażąca abstynencya wielu nauczycieli w czasie wspólnych praktyk religijnych młodzieży i brak prawie zupełny kontroli nad młodzieżą w jej życiu poza szkolnem. Dziwne zaślepienie czy lekceważenie obowiązków!

Mieszczaństwo, tknięte do żywego filosemityzmem swych posłów: Weigla i Sokołowskiego, zaczęło się ruszać i zdobyło się na razie, choć na energiczny protest. Dobre i to. Żeby pomyśleć o pracy nad sobą i społeczeństwem, trzeba naprzód przejrzeć, trzeba się zobaczyć w łachmanach i w błocie — otóż to zdaje się już nastaje, ludzie zaczynają przeglądać. Mieszczanie wyprzedzili w tem względzie znaczną część t. z. inteligencyi (z pośród której wyszli właśnie owi polsko-żydowscy posłowie), wyprzedzili t. z. partyę konserwatywną, która zawsze boi się antysemityzmu jak ognia i to nawet po procesie Dreyfusa i Hilsnera!, jak tego dowiodła świeża interpelacya Koła polskiego.

To też dziecko tej partyi: »Czytelnia katolicka« mało daje znaków życia, choć nie brak tam ludzi o najlepszych intencyach i przekonaniach. Ale założenie było błędne. Zamiast z początku właśnie aktualne sprawy poruszać w »Czytelni« i stanąć na prawdziwie katolickim gruncie, kwestyę antysemityzmu położono na indeksie. Przez to wielu się odstręczyło. W ogóle u nas jeszcze daleko do tego, aby spostrzedz skąd grozi nam największe niebezpieczeństwo. O wojnie w południowej Afryce podają nasze pisma dokładne wiadomości; wiemy już nawet, co jedzą w Transwaalu? Ale o tem, że niedawno w ciągu 4 miesięcy przeszło 5 kamienic katolickich w Krakowie, na ulicy Floryańskiej w ręce żydowskie, o tem się nie pisze. Albo że w »domu Matejki« zostającym dziś pod zarządem miasta zamiast katolickich kupców rozpierają się żydzi, o tem cicho sza. Tylko *Głos narodu* o tem bąknął.

Przejdźmy teraz do głównej arteryi życia religijnego, do kleru.

Z pociechą zaznaczyć trzeba w tym roku znaczną liczbę powołań do stanu duchownego świeckiego, tak, że na roku I. teologii jest 22 alumnów, sem. dyec.[1]) Także z radością patrzy się na mury nowego gmachu dla tegoż seminaryum, wznoszące się u stóp Wawelu na ulicy Kanoniczej. Między księżmi założona niedawno Sodalicya maryańska, skierowała swą uwagę na krzewienie praktycznego i wielce doniosłego Bractwa Adoracyi Najśw. Sakramentu naprzód między sobą, potem wśród wiernych i marzy o zwołaniu w roku przyszłym I. kongresu eucharystycznego.

Zakony także się powoli podnoszą, mnożą i biorą się do pracy. Z pośród nowszych żeńskich zasługują na wzmiankę SS. Felicyanki, które istnieją u nas dopiero kilka dziesiątek lat (od r. 1865.) a bardzo piękną i powszechnie znaną działalność rozwijają i już 10 domów w dyecezyi naszej posiadają. Niedawno opłakały śmierć swej fundatorki ś. p. Maryi Anieli Truszkowskiej, która zasługuje na osobne pośmiertne wspomnienie. Na łożu śmiertelnem otrzymała zatwierdzenie

[1]) Ośmiu księży i kleryków oddaje się wyższym studyom w Rzymie i w Insbrucku.

swej reguły od Stolicy apostolskiej. W Oświęcimiu wzniosły SS. Serafitki (mające za cel opiekę nad sierotami i starcami) kościółek piękny, który niedawno został pobłogosławiony. W Krakowie znów Zgromadzenie Służebnic Serca Jezusowego (założone przez ks. Biskupa Pelczara) kończy nowe skrzydło swego klasztorku wraz z pięknym kościółkiem. Tak więc na każdem polu Kościoła znać pewien postęp. Daj Boże aby było jak najlepiej! *Krakowianin.*

Krytyczny rozbiór kazań i homilij

HIPACYUSZA POCIEJA

Metropolity Kijowskiego, Halickiego i całej Rusi, Biskupa Włodzimirskiego i Brzeskiego.

(Ciąg dalszy)

Kazanie na Niedzielę Kwietną.

Oto Król twój idzie Jan 12. *Temat:* Wszystko na świecie zmienne. Król idzie, dzieci biegą, starzy koronę gotują, którą w pięć dni po wjeździe wcisną na głowę Pana. Mnie miłe w Chrystusie owieczki Król idzie! pokój niesie, z Bogiem przymierze, z czartem wojnę rokuje, od Boga łaski przynosi, zwycięztwo odnosi z szatana. Król idzie! z oślęciem oślica bieży na usługę, rwą ssące usta, od piersi macierzyńskich działki, aby wchodzącemu chwałę wykonali Panu. Król idzie! Rószczki łamią, drzewa ścielą, na bruk Jerozolimski szaty miotają, drętwieje Jerozolima, dziwuje się Palestyna, kark skłania Herod, faryzejska Pana weneruje sekta. Król idzie! Palestynie radość, Jerozolimie wesele, Ozdoba ziemi, Nieba pociecha, strach piekłu, odwilżenie Otchłani. Król idzie! Święta z Niebios z radością poziera Trójca, biegą na wesele Anielskie z góry hufce, wzdychają o pomoc z otchłani Ojcowie, biegą na widok ludzie, umykają w bezdenną piekła przepaść, natury ludzkiej nieprzyjaciele. Król idzie! wszędzie radość. Król idzie! wszędzie wesele. *Jacob. 4.* Dej? Niewieście, iż przyjaźń tego świata jest nieprzyjaciółką Bożą. Dziś Pana na oślicę, jako zwycięzcę sadzą; dnia 5. po wjeździe na krzyż żałosny przybijają. Dziś na ozdobę wjeżdżającego Monarchy, szaty drogie, po błotnych ścielą ulicach; dnia 5. po wjeździe z szat obnażonego, tymże tropem, do ratusza, jako złoczyńcę, w okrutnych powleką kajdanach. Dziś odcięte od drzewa gałęzie, pod stopy oślicy, na znak pokornej Bogu uniżoności miotają, dnia 5 po wjeździe okrutnemi rózgami, Ciało Pańskie skatują. Dziś błogosławionym pobożnego Dawida nazywają Synem; dnia 5. po wjeździe, bezbożnego dadzą tytuł złoczyńcy. *Jan 2.* Świat przemija i pożądliwości jego. Uważajcie monarchowie świata, jako was znikomemi godnościami, marnego świata częstuje obłuda? Bierzcie do umysłu, jako jest przewrotne obrotnej fortuny koło, jako zdradliwa, dziś rozdająca szczęście, jutro wydzierająca ręka? *Arist. l. 4. Phys.* Wszystkie rzeczy, które są pod Niebem: niszczeją, słabieją, za czasem. Pokażę to dalszemi dowodami, ku zbawieniu waszemu. Jeszcze nie byli dobrze ugruntowani w prawej wierze Zwolennicy Pańscy, kiedy pielgrzymując po świecie, niepotrzebną między sobą uczynili zwadę. *Marc. 9* W drodze z sobą rozmawiali, ktoby z nich był większy? Podobne zaiste godności świata, przemijającej drodze w drodze morskiej, drodze niebezpiecznej, na której zostający okręt, w jednym się być zda miejscu, lubo w momencie wałami rzucony, o mil kilkadziesiąt pływa. *Hyeron* Słusznie w drodze rozmawiali o godności, podobna do miejsca rozmowa. Godność albowiem ledwo wchodzi, alić opuszcza, trzymana uchodzi, ani się wiedzieć może, którego dnia zakończy. Doznał i zapłakał, cierpliwości przykład Job od Boga ulubiony, jako prędko, świecąca się na pozór gaśnie chytrego świata obłuda, jako niszczeją wiatry nadętego szczęścia. *Job. 30.* Podniosłeś mię i jako na wietrze postawiwszy, uderzyłeś mię dużo o ziemię. Godności pyszne, uroda piękna, dostatki obfite, rozum dowcipny, są to wiatry przemijające, dymy znikome, siatek niegodne pajęczych. Widzisz podniesionego na godność wywyższonego na dostojeństwo, urodą oczy ciekawe raniącego, dostatkami otoczonego rzęsistemi; czy na długoż? Słuchaj Dawida: *Psal. 36.* Skoro będą uczczeni i wyniesieni, ustawając, jako dym ustaną.

Dobre aż nader, Pan świata całego, August monarcha rzymski: bez przeplatanego nieszczęścia, w złotym lat pięćdziesiąt panujący pokoju, godności świata jedyną bajką, a siebie, osobą w maszkarę ubraną, bez wstydu nazwał; gdy senat prześwietny, umierając żegnał: *Sveton in Caesar.* Ja na tej świata bajce. dość wygodnie osobę kuglarza ubranego w maskarę odprawiłem, więc bądźcie zdrowi, a cieszcie się. Słuchajcie samych, jak są kontenci z swego szczęścia monarchów. O marne ludzkie myśli! cóż mi juz teraz królestwo pomoże? któremu by lepiej było; żebrakiem być, niż królem. Stękając przy skonaniu, żałośnie wyrzekł, król sycylijski Karol: O mnie nędznego! i nieszczęśliwego! który pewnie lepsze prowadziłbym życie, gdybym był ubogim oraczem, a nie królem. Zapatrując się na wieczność, zawołał Jan Aragoński monarcha. Tęsknił, ale nie wczas, do Thebaidzkiej pustyni, z nagim Onufryuszem, z ubogim Hilaryonem, chcąc życie prowadzić między dzikiemi zwierzęty Filip monarcha hiszpański. Bodajbym z Bogiem życie bezludne w Thebaidzkiej prowadził pustyni! jak bezpiecznie dziś umierałbym, z jaką ufnością do Boskiego przystępowałbym sądu. Owoż masz zaletę świata, od samychże miłośników jego, a jeszcze takich; którym równo biegło szczęście, przez bieg cały życia aż do zgonu. Cóż rzeczesz o tych, których na obroty ślepa wziąwszy fortuna, z nieszczęścia w szczęście, z szczęścia w nieszczęście, jako piłą rzuca? nie od rzeczy całą ozdobę obłudnego świata, snem nazwało, pospolite mędrców zdanie. Zaliż bowiem rozkoszy ciała, nie snem są przemijającym? uroda doczesna, pierwej więdnieje, niż kwitnie. Miłe zdrowie, częste a niebezpieczne do śmierci sposobią choroby; wątli siły wojna. Zaciemniają zmysły humory, czyha na dostatki nieprzyjaciel, bierze ogień, nieprzyjazna wydziera ręka, uszczypliwe języki niszczą sławę. Mocarstwa niezwojowane w momencie Boska wygładza wszechmocność. Taka świecie z twojej obłudy pociecha? taki wasz pan, marny mizerak świat, za którym się nieszczęśliwi uganiacie świata miłośnicy. *Philo L. de Joseph.* Zmyślają sobie przeciągłe szczęśliwości, a te są wielkiego złego początkiem, a tak gdy do osiągnienia wielkich spieszą pożytków; nędzy znajdują. Żali nie żarty świat stroił z Władysława wtórego węgierskiego króla, kiedy były dni takie, w które nie było co dla posiłku pańskiego, postawić na stole? Cóż mu było po złotych górach? co po kruszcach nieoszacowanych bez pokarmu? Dobrze cię marny świecie przyrównał pewien Doktor, do szklannego morza, od Jana św. w objawieniu widzianego. *Apokal. 4.* Widziałem przed Stolicą, jako morze szklanne, podobne kryształowi. Morzem jesteś marny świecie, morzem kochanków swoich pożerającym, morzem nadętym przez pychę, sinym przez zazdrość, gorącym przez gniew, głębokim przez łakomstwo, niespokojnym przez lenistwo, pienistym dla niemocności, morzem kryształowem dla pozoru. Potłukły się jako szkło, owe sławne cztery monarchie ze wszystkiemi ozdobami, miastami obronnemi, fortecami niezdobytemi, kawalerami odważnemi, same tylko miasto fortec, na dowód tego, że świat nic nie ma stałego, zostawiwszy rozwaliny. Pięknie lubo pogański, ale po chrześcijańsku, z świata oraz i miłośników jego szydzi Seneka: Punkcik jest, kropla jest, to po czym żeglujecie, to na czym wojnę wiedziecie, to na czym królestwa osadzacie. Ten to jest punkcik, który się dzieli mieczem i ogniem między tak wielu narodami. O jak są śmieszne ludzi śmiertelnych granice? Kiedy się podniesiesz, obaczysz wojsko idące z nachylonemi chorągwiami, i będzie się godziło mówić: Idzie czarna po polach gromada. Mowa ta jest mowa mrówek, w ciasnym pracującym mrowniku. Stosował się do mądrego szyderstwa z świata, i ten który nad skarbcem swoim piszącemu: *Omnia*, jakoby się w niem wszystko zawierało, czego nieszczęsna pożądała dusza, S. literę w nocy przypisał, słowo

Somnia, z słowa *omnia* czyniąc, a jawnym przez to, że wszystkie dostatki, snem są przemijającym, pokazał dokumentem. Zali nie snem były owe sławne Bellizaryusza Hetmana zwycięztwa? po których z zazdrości z wyłupionemi oczami, tak możny Pan, mizernego żebrał halerza? Zali nie snem była pałająca miłość ku Antoninowi Plawcyana, kiedy mu oddając dożywociem Plawcyllę córkę, tak wiele dał posagu, jak wiele pięćdziesiąt mogłoby wystarczyć królewnom, a w nagrodę miłości miecz w sercu utopiony od własnego, a niewdzięcznego odebrał zięcia? Zali nie snem była monarchia rzymska Pertynaxowi cesarzowi, który przez podłe stopnie Grammatyka, Szafarza, Burmistrza do korony przyszedł, ale ją z łaski grającej z ludźmi fortuny, dni tylko 80 popiastowawszy, oraz z życiem stracił. Dajmy to na koniec, że w swoich świat obłudny uczynkach, pożądanego bez przemiany doda szczęścia, ale nie po śmierci, o której marna obłudo swoich upewnić nie możesz kochanków, i owszem musisz ogłosić to: co niegdy, o żeglujących po morzu ludziach, itd.

Homilia jest przepyszną parafrazą słów Ewang.: P. Jezus idzie do Betanii. Nie umieszczamy jej nawet w wypisku, nie chcąc przedłużać już i tak obszernego artykułu.

Niedziela wielkanocna. Ewang. Jan 1. Słowo Ciałem się stało etc

Kazanie: O zmartw. ciała — trudna tajemnica.

Urocz. Zmartw. P. najradośniejsza, — samą radość przynosi — nic nie ma smutku. Inne uroczystości mają do radości przymięszany smutek, np. Boże Narodz.

Zachęca do wstrzemięźliwości w jedzeniu, i do obchodzenia urocz. zmart. w duchu.

Homilia dziwnie pięknie tłumaczy początek Ewang. św. Jana słowa: S ł o w o b y ł o u B o g a. Jestto jedna z najpiękniejszych homilij Pocieja treści dogmatycznej. (Dok. n.).

W sprawie Towarzystwa Katechetów.

Zapowiedziane w poprzednim numerze *Gazety Kościelnej* zebranie Katechetów w celu zawiązania się w osobną organizacyę odbyło się 20 bm. w czytelni katolickiej. Z wyjątkiem kilku, którzy usprawiedliwili swą nieobecność jawili się prawie wszyscy Katecheci szkół lwowskich tak średnich jak wydziałowych i ludowych — a kilku nawet przybyło z prowincyi jak ks dr. Józef Drozd z Przemyśla, ks. Świstelnicki z Brodów, ks. Bystrzycki ze Złoczowa i ks. Malarski ze Stanisławowa. Zaszczycili zebranie swoją obecnością także ks. kanonik Swisterski, ks. kan. Teodorowicz i ks. dziekan Stopczyński.

Po zagajeniu zebrania przez przezacnego ks. Dr. A. Pechnika, któremu lwią cześć zasługi należy się za ułożenie statutów i doprowadzenie do skutku »Związku«, przystąpili zgromadzeni ks. Katecheci do wyboru wydziału. Wybór wypadł nadzwyczaj pomyślnie. W skład jego weszli jako prezez ks. Dr. Jougan, jeden z najwytrawniejszych katechetów w kraju, autor kilku cennych podręczników szkolnych do nauki religii i ks. Dr. Pechnik jako wiceprezes.

Nadto do wydziału, który ma się składać według statutu z 7 członków wybrano: ks. prałata Gnatowskiego, ks. Józefowicza, kat. gim. niem., ks. Ślusarza, katechetę szkoły realnej, ks. Wołcza, kat. seminaryum żeńsk. ks. Czechowskiego, kat. szkoły wydz. żeń. św. Jadwigi, ks. Kochańskiego kat. szkoły wydz. męskiej św. Anny, ks. Sokołowskiego kat. szkoły żeń. Konarskiego. Tak więc uwzględniano przy tym wyborze wszystkie kategorye szkół.

Po otwarciu dyskusyi przez przewodniczącego wyraziło zgromadzenie najpierw uległość zupełną dla XX. Biskupów dyecezyalnych — i uchwalono, by z władzami świeckimi w sprawach ważniejszych nie inaczej się znoszono jak za pośrednictwem Najprzew. XX. Biskupów.

Jak potrzebną była taka organizacya katechetów, pokazuje się z tego, że już na tem pierwszem zebraniu przedstawiono kilka kwestyi i wątpliwowści do rozwiązania.

Bibliografia.

Krótki rys życia i cnót ś. p. ks Biskupa Dra Jakóba Glazera, sufragana przemyskiego: zestawił J ó z e f S z e l e s t. Lwów 1899 w 8° str. 60. Cena egzemplarza broszurowanego 40 ct., oprawnego w płótno 60 ct. Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Ś. p. ks. Biskup Glazer był szczególnym opiekunem młodzieży łaknącej prawdziwego światła i nauki, nie dziw więc, że w wielu młodocianych sercach długą pozostawił żałobę, a niewygasłą pamięć. Dowodem tego wyżej wymieniona broszura, nakreślona ręką młodzieńca, ucznia 7 klasy gimnazyalnej i jego staraniem wydana.

Po krótkim wstępie napisanym z uczuciem, skreślony jest przebieg życia zmarłego. Barwnie opisane są czasy szkolne, przeplatane zajmującymi epizodami z życia studenckiego, po których wymienione są kolejno godności, jakie zmarły w hierarchii kościelnej przechodził. W rzewnych słowach skreślił autor piękny charakter zmarłego i zasługi, jakie on Kościołowi i Ojczyźnie oddał, szczególniejszą zaś uwagę zwrócił na jego dobroczynność: zmarły odmawiał sobie wszelkich wygód, aby jak najwięcej dla biednych zaoszczędzić, nie więc dziwnego, że lud ubogi głęboko w sercu zachował pamięć dla ś. p ks. Biskupa Glazera i ze łzą wdzięczności w oku, imię jego długo wspominać będzie.

Całość napisana stylem potoczystym i dla każdego przystępnym zdobi nadto kilka rycin.

Pierwsza ta praca młodzieńcza p. Szelesta zasługuje na poparcie, przeto ją Szan. Czytelnikom gorąco polecamy.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Przeniesieni: ks. B l a d o w s k i Jan z Bobrki do Borek ad Czernichów Mazowiecki; ks. Tomasz H o r e c z y z Borek do Bobrki na administratora; ks. S k o r n y Tadeusz z Cieszanowa do Zubrzy; ks. S u ł a t y c k i Paweł z Halicza do Cieszanowa.

Dyecezya przemyska.

Instytuowany na probostwo w Dembowcu ks. Zygmunt M ę s k i administator w Dembowcu.

Zmarł ks. Teofil D z i e d z i c, proboszcz w Birczy w 78 roku życia a 54 r. kapłaństwa. *R. i. p.*

Dyecezya tarnowska.

Odznaczeni: ks. Wojciech D u t k o w s k i, proboszcz w Bruśniku i dziekan bobowski, rokietą i mantoletą; ks. Jacek M i c h a l i k, proboszcz w Ciężkowicach i wicedziekan bobowski, expositorio can., ks. Jan N o w i n a S r o c z y ń s k i, proboszcz w Siedlcach, exposit. can.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ks. Jan Chęciński. Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.